

Szczególnie rzuca się w tych pracach indywidualny ton wypowiedzi. Młodzi czytelnicy poezji Norwida nie kryją osobistego stosunku do niej. Nie pomijają żadnej okazji, aby wyrazić swój zachwyt tą poezją i samym poetą. Ów indywidualizm dochodzi do głosu także w samych interpretacjach, przez co zyskują one na autentyczności, ale równie często są one niestety wyważaniem drzwi już otwartych, co jednak w pracy takiego właśnie typu powinno być potraktowane ulgowo.

Wspomnijmy jeszcze o pokłosiu plastycznym konkursu norwidowskiego. Oczywiście trudno ocenić poziom tych prac, mając przed oczami tylko reprodukcje, często w po mniejszym formacie. Jednakże zaskakuje zróżnicowanie form i technik plastycznych: tempera (Joanna Krawczyk *Krzyż i dziecko*, Anna Łozińska *W Weronie*, Marta Grzywacz *Po balu*), pastel (Weronika Gęsicka *Fortepian Szopena*), akwarela (Karolina Mrowiec *W Weronie*), rysunek tuszem (Maja Tomaszewska *Nerwy*, *Nerwy II*), rysunek ołówkiem (Joanna Chwała *Kółko*), collage (Magdalena Woźniewska *W Weronie*, Alina Owsianik *Kółko*), technika mieszana (Julia Kul *Bema pamięci żałobny-rapsod*). Widać w tych pracach samodzielność spojrzenia na poezję Norwida. Jest ona raczej inspiracją do własnych przeżyć i rozmyślań, które potem zamknięte zostaje w formę plastyczną. Rzadziej pojawiają się prace ilustracyjne, odtwórcze. Trzeba przyznać, że niektóre z tych propozycji zaskakują pomysłowością i odległymi skojarzeniami (Magda Szafarczyk *W Weronie*).

Konkurs na interpretacje poezji Norwida powinien być kontynuowany. Szkoda by było zaprzepaścić pewną tradycję samodzielnego poznawania poezji Norwida przez młodzież szkół średnich, która niewątpliwie rodzi się powoli. Oby nie zabrakło chętnych do udziału w przyszłych edycjach. Oby nauczyciele nie tracili wiary w możliwość zarażenia swoich uczniów poezją Norwida. Oby wreszcie władze szkolne i samorządowe rozumiały rangę, oryginalność i potrzebę tego przedsięwzięcia w przyszłości.

## Wojciech K r u s z e w s k i – NORWID BEZDOMNY

*Norwid bezdomny. W 180. rocznicę urodzin poety.* Pod redakcją Jacka Kopcińskiego. Warszawa 2002 ss. 280.

*Norwid bezdomny* to książka o charakterze edytorskiej hybrydy, publikacja z pogranicza gatunków wydawniczych. Ma ona cechy księgi okolicznościowej i naukowej pracy zbiorowej. Przede wszystkim dokumentuje przebieg konferencji naukowej *Cypriana Norwida – projekt cywilizacyjny*, która odbyła się na Wawelu w dniach 24-25 września 2001 r. Jednocześnie stanowi świadectwo działań szerszych, tworzących oprawę uroczystości złożenia urny z prochami poety w wawelskiej krypcie. Przy okazji tego wydarzenia zorganizowano „festiwal naukowo-artystyczny”, który odbył się w Warszawie i Krakowie w dniach 23-29 września i 6 października 2001 r. Festiwal

został zorganizowany przez Instytut Dziedzictwa Narodowego w ramach obchodów 180. rocznicy urodzin Norwida. Symposium było tylko jednym z jego elementów. Przebieg pozakonferencyjnych wydarzeń dokumentuje kalendarium uroczystości oraz materiał ilustracyjny, które zamykają wydawnictwo. Innym elementem nawiązującym do okolicznościowej ramy sesji naukowej jest otwierający książkę list Ojca Świętego, będący nie tylko wyrazem papieskiego zasłuchania w słowo poety, ale i bezpośrednim odkryciem wpływu poety na nauczanie papieskie. Mimo że uważni obserwatorzy obecnego pontyfikatu znali rozsiane dotąd w różnych dokumentach świadectwa lektury Norwida, tak otwarte przyznanie się do istotnej wspólnoty duchowej poety i papieża nie ma precedensu ani w historii literatury, ani w historii chrześcijaństwa.

Jakkolwiek ważna, okolicznościowa rama nie określa jednak ostatecznie wartości tej pracy, co najwyżej tłumaczy jej genezę. Najważniejszą częścią książki wydaje się ta będąca pokłosiem sympozjum naukowego. Wygłoszone podczas konferencji referaty można podzielić na dwie grupy<sup>1</sup>. Referenci zajmowali się recepcją pism Norwida oraz – przede wszystkim – elementami jego światopoglądu.

Słowo wstępne wygłosił Ryszard Legutko, zwracając uwagę na filozoficzny kontekst, w którym rozwijała się myśl poety. Mimo pewnych zastrzeżeń co do sensowności takich zabiegów<sup>2</sup> filozof zdobywa się jednak również na refleksję bardziej ahistoryczną, ukazującą aktualność myśli poety (zob. s. 18). Tym samym jego tekst można uznać za dobre zasynalizowanie problematyki recepcji twórczości Norwida.

W ten pierwszy krąg rozważań wprowadza Stefan Sawicki w tekście *Norwid – od strony prawników*. Jego celem jest wskazanie na powody dzisiejszej aktualności Norwida, a metodą – odnoszenie cech Norwidowego pisarstwa do preferencji różnych kręgów odbiorców. Pierwszą ich grupą są ludzie sztuki. Dla nich atrakcyjność twórczości Norwida wynika, zdaniem Sawickiego, z „ontologicznej” cechy tego pisarstwa, jaką jest skomplikowany charakter sztuki poetyckiej autora *Assunty*, z faktu, że stawia ona swoim czytelnikom, podobnie jak poezja współczesna, wysokie wymagania, żąda od nich wysiłku. Drugą grupą czytelników są intelektualisci – ludzie niezależni w myśleniu. W twórczości Norwida może ich pociągać niepoddawanie się stereotypom, unikanie prostych i skrajnych wyborów. Ludzi wiary do sięgnięcia po tę poezję skłania fakt, że chrześcijaństwo bardzo głęboko przenika twórczość Norwida, a sam twórca posiadał umiejętność trafnego i skrótowego docierania do istoty prezentowanych zjawisk. Na miarę współczesnej chrześcijańskiej wrażliwości jest też to, że Norwid jest poetą, niech mi będzie wolno użyć tego słowa, „ekumenicznym” – to, co chrześcijańskie, jest też dla niego tym, co ludzkie. Ciągłe przenikanie się elementów narodowych i uniwersalnych w omawianej twórczości sprawia, że sięgają po nią również czytelnicy, którym bliski jest problem polskości, ale nie ograniczonej do wąskich etnicznych ram, otwartej na kulturę śródziemnomorską. W świecie poetyckim Norwida raczej jednostki,

---

<sup>1</sup> Niniejsza recenzja jest próbą lektury porządkującej, kolejność omawiania tekstów nie odzwierciedla więc struktury książki.

<sup>2</sup> Zastrzeżeń powtórzonych potem w odniesieniu do referatu Wojciecha Bonowicza – zob. przypis 23 na s. 165.

jej prawa są zawsze uprzednie wobec racji wspólnoty narodowej. Ostatni, najszerszy krąg odbiorców to ci, których interesuje wszystko, co bliskie człowiekowi. Norwid to artysta, którego przedmiotem refleksji jest zawsze człowiek. Ten antropocentryzm zbliża go do współczesnej wrażliwości.

Warto zwrócić uwagę, że wskazując na możliwe przyczyny atrakcyjności poety dla współczesnych ludzi, badacz pomija szczegółowe propozycje światopoglądowe, które można by w tej twórczości odnaleźć. Koncentruje się na podstawowych zasadach organizujących Norwidową refleksję o świecie: bezkompromisowość i niepodległość myślenia, wyzbycie się krępujących je ograniczeń przy jednoczesnym zachowaniu tożsamości. To one, a nie garść określonych prawd, sprawiają, że dzisiaj chętnie spotykamy się z dziełem Norwida. Prawdziwość wniosków Sawickiego weryfikują już teksty wygłoszone podczas konferencji, te, których celem jest zanalizowanie pewnych aspektów recepcji jego pism. Sam wybór spadkobierców jego myśli jest znaczący: Karol Wojtyła, Józef Tischner, Czesław Miłosz. Wpisują się oni, choć każdy z nich w inny, „autorski” sposób, w każdy chyba z wyznaczonych przez prelegenta kręgów recepcji.

Pierwszy z tej grupy tekstów to *Norwidowy „trudów trud” w dzisiejszej perspektywie* autorstwa Michała Masłowskiego. Punktem wyjścia jego refleksji jest przypomnienie Norwidowej koncepcji pracy. Szukając odpowiedniej formuły dla opisu tak złożonej problematyki, Masłowski sięga po stosowaną współcześnie w teologii kategorię mesjanizmu i mówi o „Norwida [...] opracowanym rozumowo swoistym mesjanizmie pracy” (s. 134). Teologiczna proveniencja tego terminu, rozumianego szerzej niż mesjanizm znany z romantycznej filozofii Trentowskiego czy Libelta, sprawia, że możliwe jest mówienie o idei pracy w ramach spójnego światopoglądu poetyckiego autora *Vade-mecum*, w którym nie ma miejsca na wyraźnie odseparowane sfery, doczesną i świętą, ale funkcjonuje jedna, niepodzielna przestrzeń człowiecza. Dalej badacz prezentuje zręby Norwida koncepcji pracy. Przypomina o jej sakralnym wymiarze, związkach ze sztuką, relacjach z narodem i społeczeństwem. Sporo miejsca poświęca przy tym stosunkowi omawianych poglądów do przekonań wyrażanych przez Mickiewicza, za główną różnicę uznając zupełnie inną perspektywę mówienia o pracy: ostateczną, absolutną u Mickiewicza i zwykłą, powszednią u Norwida.

Powyższe uwagi są jednak tylko przygotowaniem do nakreślenia tytułowej „dzisiejszej perspektywy” w recepcji Norwidowej idei pracy. Jej horyzont wyznaczają dzieła Karola Wojtyły i Józefa Tischnera. Masłowski wskazuje na złożoność procesu tej recepcji. W 1957 r. późniejszy papież Jan Paweł II napisał poemat *Kamieniółom*, jeden z najbardziej norwidowskich, jak to określa autor studium. Norwid był więc najpierw przyswajany przez Wojtyłę, a dopiero pośrednio przez Tischnera, wnikliwego czytelnika *Osoby i czynu*. Miał jednak miejsce i proces odwrotny. Norwid inspirował bezpośrednio autora *Etyki solidarności*, a niektóre tezy z tej książki zostały rozwinięte w nauczaniu papieskim w latach osiemdziesiątych (zob. s. 140).

Szczegółowa analiza związków łączących Tischnerowską wizję pracy z koncepcją Norwida oraz relacja Norwid–Wojtyła wypełnia dalszą część artykułu. Podczas gdy w przypadku Tischnera wysiłek interpretatora idzie w kierunku ukazania związków ideowych, przy założeniu różnych środków wyrazu typowych dla poezji i dla wypo-

wiedzi dyskursywnych, to w przypadku drugiej relacji autor skoncentrował się przede wszystkim na prześledzeniu wspólnych motywów.

Część uwag Masłowskiego została dopełniona niemal natychmiast. *Norwid Tischnera* to przedmiot uwag Wojciecha Bonowicza. Rekonstruując okoliczności lektury Norwida przez współczesnego myśliciela, jego biograf zwraca uwagę przede wszystkim na to, że dokonywała się ona w okresie solidarnościowego zrywu i stanu wojennego. Wydarzenia te określiły Tischnerowski odbiór dzieł Norwida. Filozof znalazł w nich zarówno opis pokolenia doświadczonego narodową klęską, jak i opis winy Polaków, która legła u podstaw tej klęski. Owoce lektury, zdaniem Bonowicza, były jednak nie tylko doraźne. Norwid zainspirował Tischnera głębiej, wpływając na zręby jego etyki społecznej. Charakteryzując typ Tischnerowskiej lektury dzieł Norwida, Bonowicz nazwał ją lekturą aktualizującą, dodając zaraz termin „prorocka”: „była [...] czytaniem terażniejszości i próbą «myślenia w przyszłość»” (s. 159-160). Czytając Norwida, książd filozof zadawał mu pytania o współczesną Polskę. Wszystko to wbudowane było w ramę refleksji religijnej. Tischner był bowiem myślicielem, „który starał się polskie doświadczenie mierzyć uniwersalną miarą chrześcijaństwa” (s. 160). Okazuje się więc, że to fundamentalna opcja chrześcijańska stanowi o najgłębszym podobieństwie między obydwoima twórcami. Bonowicz precyzuje: to więcej niż chrześcijaństwo – to chrześcijański realizm, gdyż religia wskazuje wspólnocie drogę wyjścia (nie ucieczki!) z trudnych doświadczeń historycznych. Zdaniem autora tekstu aktualizująca lektura Norwida trwała również w latach dziewięćdziesiątych. Tischner ujawnił się wówczas jako krytyk postaw „integrystycznych” w polskim Kościele. Śledząc celne analizy Bonowicza, warto zwrócić uwagę na cytowaną przez niego wypowiedź Tischnera dotyczącą ograniczeń Norwidowego dzieła: „Myśl Norwida [...] «[...] Umierała nie z braku duchowej mocy, ale z braku pytań, jakie zazwyczaj żądni wiedzy słuchacze stawiają mistrzom po skończonym wykładzie»” (s. 162-163; zob. też przypis 18 na s. 165). W tym sensie, zdaniem Bonowicza, Tischnera można postrzegać jako tego, któremu dane było doprowadzić pewne wątki myślowe Norwida do spełnienia.

Stosunek autora *Trzech zim* do Norwida stał się tematem refleksji Aleksandra Fiuta w artykule zatytułowanym *Miłosza spór z „Lechitą”*. „Lechickość” pseudonimuje tutaj zarzut, jaki Miłosz stawia romantycznemu poecie. Termin ten, nie do końca jasny, oznacza arystokratyczne „oddzielenie od zła świata”, Norwida stosunek do rzeczywistości „pełen ukrytych i ironicznych pretensji” (s. 172). Komentując zasadność użycia tej kategorii, Fiut stwierdza, że podobne cechy można również zauważyć w twórczości samego Miłosza. Powyższa uwaga odsłania ciekawy aspekt omawianego studium. Ujawniając składającą się z akceptacji i odrzuceń recepcję dorobku Norwida w dziełach Miłosza, krakowski badacz często odsłania niekonsekwencję współczesnego poety, czasami trudno zrozumiałą, bo słabo uzasadnioną, niechęć wobec romantyka.

Czy można to nazwać inaczej? Szukając genezy takiego stosunku do autora *Assunty*, Fiut przypomina postawioną przez Miłosza diagnozę o zawłaszczeniu Norwida przez obce twórcy *Ocalenia* stronnictwo polityczne. Sam komentator zauważa absurdalność takiego postawienia sprawy, podsumowując je formułą: „Norwid patronem endeków?” (s. 171). Oczywiście nie. Myślenie Norwida o ojczyźnie, tak jak i „arystokratyczna”

postawa wobec zła, zbliża go raczej do Miłosza, niż od niego oddala. Skąd więc uprzedzenie noblisty?

Śledząc losy poetów, Fiut zauważa pewne podobieństwo ich emigranckiej egzystencji. Podobieństwo to kończy się jednak w momencie, gdy Miłosz zaczyna być poetą „zrealizowanym”, podczas gdy Norwidowski model poezji na skutek braku rezonansu odbiorczego u współczesnych można uznać za niespełniony. Świadomy możliwości i ograniczeń egzystencjalnych paralel, Fiut stawia dość ciekawą tezę, że ostatecznie motyw Norwida w dziele Miłosza jest nośnikiem pewnego paradygmatu życia i twórczości, który współczesny poeta znał i którego realizacji pragnął unikać. Charakteryzując funkcję tego motywu, badacz posługuje się kategorią psychomachii.

Znaczną część rozważań Fiuta zajmuje analiza dyskursywnych tekstów autorstwa Miłosza, których tematem był Norwid. Autor artykułu w niektórych z tych tekstów znowu zauważa elementy Miłoszowej autocharakterystyki. Szukając ostatecznej przyczyny, która legła u podstaw niechęci do Norwida, Fiut wskazuje m.in. na inną wizję człowieczeństwa. Wspomniany już arystokratyzm, odsunięcie się od zła i wulgarności fundowały pewien model kultury, obcy Miłoszowi, model inteligencki, antyludowy. Znowu jednak, referując uwikłania Miłosza w taką wizję działań kulturalnych, Fiut ostatecznie stwierdza, że raczej, mimo zapewnień samego Miłosza, zbliża to obydwu twórców, niż ich od siebie oddala. Problem rezerwy autora *Traktatu teologicznego* do Norwida, mimo kolejnych zbliżeń, pozostaje więc dla nas raczej niejasny, dziwnie powikłany. Opis sporu poetów ponad przepaściami czasu rzuca światło przede wszystkim na twórczość Czesława Miłosza, na krystalizację jego dzieła.

W kręgu zainteresowań recepcją Norwida należy też umieścić artykuł *Narodowy testament Norwida*. Po przedstawieniu Norwida wizji narodu (szczególny akcent położył badacz na jego dynamiczny aspekt) Kazimierz Braun zauważa, że tak rozumiana wspólnota ludzka była właściwym adresatem prac poety. Odbiorcą był jednak naród jutra (s. 98); to on w pełni odbierze kierowane do niego przesłanie. To oczekiwanie, zdaniem badacza, spełniło się. Wpisując takiego odbiorcę w swoje dzieła, Norwid przekazywał jednak to, co narodowe, w to, co uniwersalne. Znany badacz teatru zajmuje się czterema dramatami Norwida (*Za kulisami*, *Kleopatra*, *Aktor*, *Pierścień Wielkiej-Damy*), ukazując, jak „to [co] narodowe, co doraźne i świeckie” przemienia się pod jego piórem „w to, co transhistoryczne i święte” (s. 100). Za życia poety martwe, bo nie wystawiane, po jego śmierci sztuki te ożywają, pełniąc funkcję narodowego testamentu poety.

Lektura zespołu tekstów recepcyjnych pozwala sądzić, że tytuł zbioru nie jest trafny. Nie tylko symboliczny powrót poety do ojczyzny, ale i świadectwa jego wpływu na wybitnych „późnych wnuków”, sprawujących „rząd dusz” wśród współczesnych Polaków, pozwalają sądzić, że poeta bezdomny już nie jest. Jego miejsce w wyznaczanej dziełami tych twórców świadomości narodu jest dziś niepodważalne.

Drugi blok tekstów dotyczy elementów światopoglądu poety; światopoglądu pisanego tekstami i życiem. Światopoglądem poetyckim zajęli się: s. Alina Merdas (*Rzym, miasto, Kościół w przemyśleniach Norwida*), ks. Antoni Dunajski (*Naród i państwo w chrześcijańskiej refleksji Norwida*), o. Jacek Salij (*Mentalność niewolnicza jako problem narodowy*) i Tymoteusz Karpowicz (*Pielgrzym i jego veritas*). Poza tekstem

Karpowicza trzy pozostałe to prace bardzo zwięzłe. Wziąwszy pod uwagę rozległość ich tematów, od razu rodzi się pytanie, czy możliwe jest w takiej formie udzielenie pełnej, satysfakcjonującej odpowiedzi na postawione w tytułach problemy. Autorzy radzili sobie z tym albo nadzwyczajną kondensacją wypowiedzi (ks. Dunajski), albo redukując zakres własnej narracji, oddając głos Norwidowi i poprzestając w zasadzie na stylistycznym łączeniu w całość czasami bardzo długich cytatów.

W przypadku studium ks. Dunajskiego zastosowany przez niego zabieg można uzasadnić tym, że autor czerpie z dokonanych już przez siebie wcześniej rozpoznań<sup>3</sup>. Z tego powodu trudno ten tekst streścić. Nie sposób zarzucić badaczowi gołosłowność, ale pośpieszna narracja jest bardzo hermetyczna, pewne tezy domagałyby się głębszego uzasadnienia, aby nie wierzyć autorowi „na słowo”. W przypadku dwóch pozostałych tekstów obszerne cytaty nie mogą jednak zastąpić syntetyzującej refleksji, której mnie osobiście w nich zabrakło. Sądzę, że te artykuły stanowią mogą co najwyżej wstęp do dojrzszej i pełniejszej refleksji.

Na bardziej szczegółowe uwagi zasługuje tekst Karpowicza. Tytuł nie sygnalizuje całej skomplikowanej problematyki poruszonej przez wybitnego poetę. Punkt wyjścia stanowi dla niego figura pielgrzyma w pismach Norwida. Pielgrzym ów to, zdaniem Karpowicza, konstrukt bardzo nowoczesny, bo pochodzący z „biblioteki Babel”: „jest tworem [...] wręcz przygniatającej ilości p r z e s t u d i o w a n y c h, n i e p r z e c z y t a n y c h książek” (s. 38). Jego celem jest prawda, do której wiedzie go rzesza przewodników; ich imponujący katalog przedstawia autor na sześciu prawie stronach. Karpowicz zdaje sobie sprawę, że pielgrzymka Norwidowego bohatera odbywa się w uniwersum chrześcijańskim. Skoro więc jego cel – prawda – ma charakter ewangeliczny (zob. s. 52), omawiany szkic przeradza się w mały traktat o religijności w pismach Norwida. Najlepszym kontekstem, na tle którego widać specyfikę propozycji ideowej Norwida, okazuje się dla badacza twórczość św. Augustyna (zob. s. 55-56). Podczas gdy Augustyn „p r z e o c z y ł c z ł o w i e k a d l a B o g a”, „cała najgłębsza twórczość Norwida w ogóle jest upominaniem się o Człowieka w Bogu” (s. 55). Karpowicz snuje więcej takich wniosków, a sprowadzają się one do przekonania o „miłosnym odepchnięciu” wielkiego nauczyciela chrześcijaństwa, w imię prawdy właśnie. Podobną formułą opisuje zresztą autor m.in. stosunek Norwida do Tomasza à Kempis. W ten sposób religijność Norwida staje się bardzo antropocentryczna, bliższa ziemi niż niebu.

Karpowicz mocniej od innych badaczy publikujących swoje rozprawy w tym zbiorze dowartościowuje czynnik ludzki w religijności Norwida. Mocniej niż Sawicki, który stwierdza, że to, co chrześcijańskie, jest zarazem tym, co najpełniej ludzkie. Mocniej niż Masłowski, który pełny wymiar omawianego pasma światopoglądu poetyckiego dostrzega w harmonijnym połączeniu pierwiastków ludzkiego i boskiego. Tak silne eksponowanie człowieka i jego spraw wynika częściowo na pewno z konsekwentnego interpretowania Norwidowskiej twórczości w świetle religijności średniowiecznej.

<sup>3</sup> Zob. tegoż autora *Najstarszy po Kościele obywatel. Zarys Norwidowej teologii narodu*. Pelplin 1996.

Pisząc o specyfice Norwidowego pielgrzyma, autor zaznacza, że jest to postać inna niż średniowieczni pątnicy (s. 49-50). Zauważa, że w odróżnieniu od ideałów życia chrześcijańskiego kreślonych przez Tomasza à Kempis i Jana van Ruysbroecka ideał życia wyznawcy Chrystusa w pismach Norwida związany jest bliżej z ziemską egzystencją: „zmierając w stronę nieba, zmierza jednocześnie w stronę ziemi” (s. 57). Kolejność celów wędrówki jest wielce wymowna. Oświecone doktryną średniowieczną przekonania poety rzeczywiście znacznie się różnią od ideałów mistrzów średniowiecznej ascezy, są bardziej antropo- niż teocentryczne. Ale czy to rzeczywiście najlepszy kontekst? Pielgrzym Norwida różni się przecież także od pielgrzymów z innych epok, również od pątników romantycznych; jest to bohater jak najbardziej osobisty, Norwidowy. Średniowieczny kontekst jest tutaj chyba zbyt odległy. Nie tylko pisma Norwida przyłożone do tego wzorca okazałyby się bardziej antropocentryczne niż spuścizna pisarska Ruysbroecka.

Problematyczne wydaje się również dokonane przez Karpowicza odczytanie wspomnianych dzieł mistycznych. Tak mocne, jak w przypadku omawianego tekstu, akcentowanie pierwiastka ziemskiego w poetyckim systemie Norwida mogłoby sugerować, że mistyka średniowieczna i wczesnochrześcijańska teologia (św. Augustyna) były „przeanielone”, że radykalnie zrywały z tym, co ziemskie. To oczywiście nieporozumienie. Owszem, na tak zarysowanym tle lepiej widać wagę, jaką przykładał Norwid do doczesności. Jednak takie postawienie sprawy fałszuje obraz twórczości wspomnianych już mistrzów pobożności chrześcijańskiej. Drabina duchowa Ruysbroecka jest mocno oparta o ziemię. Czy można to podawać w wątpliwość, relatywizować, w obliczu choćby niniejszego fragmentu z jego pism: „[...] gdyż współczucie jest jako rana w sercu, która tryska miłością do wszystkich ludzi; jest raną, która się nie może zagoić tak długo, jak długo wśród ludzi obecne będzie cierpienie, gdyż Bóg nakazał sercu żałobę i ból przed wszelką cnotą”<sup>4</sup>? Przyczyny mocnego eksponowania pierwiastka boskiego kosztem ziemskiego, choćby w pismach Augustyna, należy raczej rozumieć jako przejaw „podświadomej” akceptacji porządku przyrodzonego niż wyrzekania się go. W czasach starożytnych i w okresie średniowiecza ludzie stąpali po ziemi mocniej niż w czasach Norwida, gdy filozofię realistyczną, zbudowaną na kanwie codziennego doświadczenia, zastąpiły systemy idealistyczne. Religijność Norwida nie wyrosła raczej, jak sugeruje Karpowicz, z oporu przeciw zbyt mało realistycznej filozofii Ojców Kościoła. Czy odczytując chrześcijańską Tradycję, a następnie aplikując ją do odczytań Norwida, Karpowicz nie ujawnia raczej nowoczesnej wrażliwości niż rzeczywistego zrozumienia tych dzieł? Czy nie odczytuje Augustyna, Tomasza à Kempis, Ruysbroeckę, a w konsekwencji również Norwida zbyt współcześnie, bez świadomości historycznego uwikłania ich myśli?

Kłopoty z kontekstem to największy mankament tej pracy. Trudno przyjąć tezy Karpowicza, skoro zbudowane są one na, moim zdaniem, wątpliwych przesłankach.

Jak już wspomniałem, nie tylko twórczość, ale i życie poety dostarczyło materiału do analizy jego cywilizacyjnego programu. Egzystencja Norwida stała się osnową

---

<sup>4</sup> J. van Ruysbroeck. *Ozdoba duchowego wesela*, przeł. P. Sulikowski. [B.m.r.] s. 43.

konferencyjnego wystąpienia Zofii Trojanowiczowej, która w krótkim studium *Obywatel Cyprian Norwid* zajęła się opisem przedsięwzięć poety, mogących usytuować jego wysiłki w sferze określanej mianem społeczeństwa obywatelskiego. W artykule można znaleźć opis kolejnych projektów twórcy dotyczących działalności publicznej. Zdaniem autorki całkowita porażka Norwida na tym polu wynikała przede wszystkim z jego osamotnienia.

Książkę kończą artykuły Jadwigi Puzyniny (*Człowiek Norwida w epoce „śmierci człowieka”*) i Tomasza Łubieńskiego (*Norwid jako bohater literacki*). Pierwszy z nich to bogato udokumentowany tekst roztrząsający znaczenie pojęcia „człowiek” w pismach Norwida. Centralna kategoria Norwidowego światopoglądu poddana tu została skrupulatnemu oglądowi. Puzynina dostrzega centralne miejsce tej kategorii w pismach autora *Bransoletki*. Opisując ją, zwraca uwagę na jej „personalistyczne” zabarwienie. Wiąże ją z innymi kategoriami, przede wszystkim z prawdą, ale i z milczeniem.

Tekst Łubieńskiego to biografia Norwida „w pigułce”, sprowadzona do najważniejszych wydarzeń z jego życia. Są nimi: młodziński salonowy epizod warszawski, późniejsze wojaże i rosnąca sława poety, wreszcie – powrót do Paryża z Ameryki i cierpliwe umieranie bez perspektyw na wydobyć się z nędzy. Dominanta tej egzystencji jest „literacka”, w duchu literatury epoki, w której przyszło Norwidowi żyć. Sam Norwid jest jej projektantem i wykonawcą. Trzeba przyznać, że mimo próby oswojenia tego strasznego doświadczenia życiowego racjonalnymi kategoriami gry i konwencji nie traci ona nic ze swojego tragizmu. Można się zżymać na nieco egzotyczny pomysł Łubieńskiego, ale według mnie nie ujmuje on Norwidowemu dziełu i życiu niczego, co ważne.

Nie sądzę, by omawiana książka okazała się w norwidystyce publikacją przełomową, a nawet szczególnie ważną. Z pewnością jednak stanowi ciekawy dokument wydarzeń związanych z „polskim” pogrzebem Cypriana Norwida.

#### Jerzy S t a r n a w s k i – EDMOND MAREK JAKO POPULARYZATOR I TŁUMACZ NORWIDA

Edmond Marek jest historykiem literatury polskiej zbyt mało znanym w Ojczyźnie. Prawie całe jego długie życie upłynęło poza Polską. Urodził się w Hamborn w Niemczech w 1912 r.; w liście do autora szkicu podkreślił, że rodzice wywodzili się z Poznańskiego. Studia w zakresie literatur klasycznych, literatury porównawczej i także literatury polskiej odbył w Paryżu i w Lille, uwieńczył doktoratem uzyskanym we Fryburgu szwajcarskim 23 czerwca 1945 r. na podstawie dysertacji *Destinées françaises de l'oeuvre messianique d'Adam Mickiewicz*. Promotorem i pierwszym recenzentem był profesor literatury francuskiej René Bady, jako drugi recenzent wystąpił Alfons Bronarski, podówczas docent katedry języków i literatur słowiańskich, osieroconej po śmierci prof. Eduarda Cros.